

Emigracyjna pułapka

Spośród Polaków, którzy w ubiegłym roku wrócili z emigracji zarobkowej do kraju, aż 12 tysięcy osób zarejestrowało się jako bezrobotni. Tylko około 5 procent powracających miało chęć otwierać w Polsce własny biznes.

Polowa nadal myśli o wyjeździe - jedni czekają na otwarcie rynku pracy przez Niemcy, inni rozglądają się po atlasie świata i planują ruszyć np. do RPA lub na Antypody. To dane z najnowszego raportu Centrum Stosunków Międzynarodowych w Warszawie. Placówka ta nie po raz pierwszy zajęła się emigrantami. Przed dwoma laty, zespół pod kierunkiem prof. Krystyny Iglickiej interesował się sytuacją oraz planami na przyszłość rodaków w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Tym razem przedmiotem badań były osoby, które powróciły z pracy zagranicą. Ankieterzy pracowali w Warszawie, Katowicach, Rzeszowie, Gdańsku i Poznaniu. Z 200 osób objętych badaniem, połowa stwierdziła, że wraca już na stałe i tyle samo zamierza jeszcze próbować szczęścia, tam gdzie byli wcześniej, lub w innych krajach. - Roboczo nazwaliśmy te grupy: konserwatyści i przegrani. Ci pierwsi mieli zamiar wyjechać na pewien czas, żeby zarobić i ten plan zrealizowali. Wrócili załatwiwszy sobie uprzednio pracę w Polsce. A przegrani, to... przegrani, ofiary kryzysu gospodarczego i w konsekwencji braku pracy na wyspach - mówi profesor Iglicka w rozmowie z naszym dziennikarzem.

Jak twierdzi, przedstawiciele tej drugiej grupy, pomimo niepowodzenia, nadal widzą dla siebie szansę w wyjeździe na obczyznę. Spora część liczy na możliwość pracy bez ograniczeń za zachodnią granicą. Dla innych, świat nie kończy się Unii Europejskiej, a nawet Europie i wodzą palcem po atlasie w odleglejszych zakątkach globu. Obiektem zainteresowania jest, m.in. Australia, Nowa Zelandia i Republika Południowej Afryki. Są to więc pewnego rodzaju

powroty połowiczne, cyrkulacyjne. Polski rynek pracy nie uległ wielkim przeobrażeniom w ciągu ostatnich lat. Z poprzedniego badania CSM wynikało, iż bardziej skłonne do powrotu były kobiety. Tymczasem, to właśnie młode kobiety mają większe trudności ze znalezieniem zatrudnienia po powrocie. Dłużej niż pół roku bez pracy po przyjeździe do Polski była właśnie ta grupa respondentów (przede wszystkim kobiety).

Ciekawe dane zebrano również np. na temat zasiłków pobieranych przez naszych rodaków w innych krajach. Okazuje się, iż Wielka Brytania wcale nie jest pod tym względem łaskawa. Cztery tysiące przybyłych z UK Polaków zarejestrowało się w polskich Urzędach Pracy jako bezrobotni, a tylko 200 „przywozilo” brytyjski zasiłek. Tymczasem, gdy idzie o Irlandię, procentowo, sprawa ma się odwrotnie.

W opinii pani profesor, wygłoszonej również w czasie wykładu w University College London, emigracja w dłuższej perspektywie nie jest korzystna, ani dla kraju, ani samych emigrantów. Zjawiska, zarówno społeczne jak i ekonomiczne towarzyszące wyjazdom „za chlebem” określiła Krystyna Iglicka mianem „pułapki emigracyjnej”. - Do dwóch lat nie ma z czym wracać, a po pięciu latach nie ma do kogo, bliscy znajomi pozostawieni w kraju stali się już tymi dalszymi, a i rynek pracy zmienił się zdecydowanie - przypomniała pani profesor jedną z „reguł” emigracji. Budzącym niepokój zjawiskiem jest też utrzymywanie się rodzin w kraju za przysyłane pieniądze bez chęci szukania zarobku na miejscu. Gdy strumień funtów, z jakichś powodów przestanie płynąć, to pozostanie tylko



plac bo nie tak łatwo po latach zacząć być aktywnym. Pułapek jest zresztą znacznie więcej - za kilkanaście lat mogą nastąpić poważne problemy demograficzne. Zwłaszcza, jeśli większość wyjeżdżających dziś młodych ludzi zdomowić się zagranicą.

Naukowcy z CSM zwracają także uwagę na winę polskiego systemu edukacyjnego, nie najszcześliwiej zreformowanego w połowie lat 90-tych i mody na studia, które nie dawały konkretnego fachu, ale papierek. Namnożyło się więc specjalistów od marketingu i zarządzania - dziś np. zarządzających w brytyjskich pubach, ale bynajmniej nie personelem, ale raczej szklankami do piwa. Taki też przebieg kariery zawodowej będą sobie mogli wpisać do CV. Wątpliwe jednak, żeby dało im to szansę na kierownicze stanowisko w Polsce, albo przynajmniej na ciepły etacik za biurkiem. Chyba, że zostaną członkami słusznej partii, bądź jak to zwykle w Polsce bywa, pomogą znajomości.

Nowy raport Centrum Stosunków Międzynarodowych nie tchnie optymizmem, ale wydaje się być zgodny z odczuciami (i przeczuciami) wielu Polaków, którzy sami już zauważyli, że wpadli w „pułapkę emigracyjną”. Tylko skąd patrzeć pomocy? - A może właśnie te 5 lat, to najlepszy okres na bilans strat i zysków? Decyzja w obu przypadkach zależy od nas samych, bo to przecież nasze życie - podsumowuje rozmowę profesor Krystyna Iglicka.

Tekst i fot. Robert Małolepszy



Ludzie na medal

W poniedziałek w Ambasadzie RP odznaczono wysokimi odznaczeniami państwowymi osoby cieszące się w polskim środowisku wielkim szacunkiem i sympatią.

Na uroczystości obecny był ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, związany przez wiele lat z emigracyjnym harcerstwem, podobnie jak dwie z wyróżnionych osób.

Ambasador Barbara Tuge-Erecińska, w imieniu Prezydenta RP, wręczyła Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski urodzonemu w 1913 roku Romualdowi Rodziewiczowi, pseudonim Roman, który był adiutantem legendarnego majora Hubala. Pan Rodziewicz, to uczestnik Kampanii Wrześniowej, służył w 110 pułku ułanów Jerzego Dąbrowskiego.

Po upadku Warszawy w Oddziale Wydzielonym Wojska Polskiego majora Henryka Dobrzańskiego - Hubala. Pełnił funkcję adiutanta dowódcy. Na podstawie jego wspomnień Melchior Wańkowicz napisał „Hubalczyków”. Po rozproszeniu oddziału w Armii Krajowej. Aresztowany przez Niemców, pomimo tortur nikogo z konspiracji nie wydał. Trafił do Oświęcimia, a potem w obozach w Niemczech. Po wojnie w Anglii. Pracował tu jako górnik i hutnik. Był wieloletnim opiekunem Polskiego Ośrodka Harcerskiego w Fenton.

W czasie uroczystości odczytany został list do Romualda Rodziewicza od córki majora Hubala.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski odebrała natomiast harcmistrzyni Elżbieta Andrzejowska. Dziś, popularna druhna Ela, ma 102 lata i wciąż pracuje na rzecz ZHP poza Granicami Kraju. Sprzyja temu jej dobra forma fizyczna i wprost znakomita intelektualna. Elżbieta Andrzejowska wstąpiła do harcerstwa 1920 roku, w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Dziękując za wyróżnienie powiedziała, że zawsze była wierna harcerskiemu przyrzeczeniu i dodała skromnie, iż nie zasłużyła na to odznaczenie. Licznie przybyłe na dekorację harcerki wzniosły na cześć byłej naczelniczki gromki okrzyk „Czuj, czuj, czuwaj!”.

Członkinie organizacji Friends of Poland, która nosła pomoc humanitarną i charytatywną naszemu krajowi w okresie stanu wojennego, zostały udekorowane Krzyżami Orderu Zasługi RP. Juliette Hykiel (odebrał syn) Komandorskim, a Ann Franklin, Krystyna Migliozi, Violette Woods i Joanna Russocki Krzyżami Kawalerskimi

(ram)

Fot. Robert Małolepszy

1. Joanna Russocki otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP.
2. Druhna Ela odbiera gratulacje od Pani Ambasador.
3. Moment dekoracji Romualda Rodziewicza.
4. Rodzina i przyjaciele oklaskiwali odznaczonych